



Rok II. Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, środa 24. grudnia 1884.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają. **Nr 103.**

Redakcyja i Ekspedycyja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia przyszły numer „Wielkopolanina” wyjdzie w sobotę.

Zaproszenie do przedpłaty!

„Wielkopolanin” najtańsze pismo polskie, będzie od 1-go stycznia 1885 r. codziennie wychodził pod naczelną redakcyą p. dr. Tadeusza Jackowskiego z Pomarzanowic.

Przedpłata kwartalna kosztuje dla miasta Poznania: w Ekspedycyi i w agencyach „Wielkopolanina” 80 fen., miesięcznie 30 fen., z odnośzeniem do domu kwartalnie 1 markę; na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiem

tylko 1 markę.
Wszystkie pocztę już teraz przyjmują przedpłatę.

Na pocztach zapisany jest „Wielkopolanin” w katalogu pism na stronie 231, (Zeitungs-Preis-Liste pro 1883, II. Abth. Seite 231 sub r⁷⁴).

Pierwszy numer od nowej redakcyi wyjdzie w 5000 egzemplarzy dnia 1 stycznia 1885 r.

Ogłoszenia do tego numeru, po 15 fen. od wiersza petytowego, prosimy nadesłać najpóźniej do dnia 30 grudnia rb.

Poznań, 18 grudnia 1884.

Administracyja „Wielkopolanina”
Wodna ulica nr. 15.

W i e c

zwolany przez tutejszy komitet wyborczy miejski, na zesłań niedzielę do sali hr. Zamojskiego (dawniej hr. Działyńskich), zagał pan dr. Jarnatowski, poczem na przewodniczącego wybrano p. dr. Koszutkiego. Pan Ign. Andrzejewski mówił o lekarzach w tutejszym lazarecie miejskim; zaznaczył, że lekarzami przy lazarecie są sami Niemcy, z których tylko jeden mówi po polsku, a drugi słabo. W lazarecie przeważnie ubożsi szukają przytulku, nie znają oni języka niemieckiego, narażeni przeto są na niebezpieczeństwo, jeśli ich lekarz nie rozumie. — Wybrano komisją, złożoną z pp. Tuszewskiego, Przychodzkiego i Ign. Andrzejewskiego, którzy mają wręczyć magistratowi następującą petycję:

„Prześwietny Magistracie!

Wszystkie cztery posady lekarzy w tutejszym lazarecie miejskim obsadzone są przez osoby, którym kwalifikacyi naukowych odmawiać nie chcemy, które jednak nie posiadają języka polskiego w tym stopniu, żeby się z chorymi porozumieć mogły.

Nie potrzebujemy Prześwietnemu Magistratowi przypominać, że jeżeli gdzie, to między chorym a lekarzem potrzebne jest porozumienie się zupełne. Gdzie lekarz nie posiada języka pacyenta, przede wszystkim ludowego języka w całej dokładności, tam chory narażony jest na niebezpieczeństwo życia. Ztąd wyniknąć muszą w Poznaniu przy teraźniejszym obsadzeniu posad lekarskich w lazarecie miej-

skim straty nie tylko dla chorych, lecz i dla miasta samego.

Podpisani przeto w imieniu wszystkich polskich mieszkańców miasta Poznania zanoszą do Prześwietnego Magistratu uniżoną prośbę, żeby był łaskaw zlecić i skutkiem jego zaradzić i jak najprędzej do lazaretu miejskiego tylu wprowadzić lekarzy narodowości polskiej, ilu wymaga stosunek chorych, w lazarecie pomocy szukających.

Deputacyja

od wieca, zebranego w pałacu Działyńskich w dniu 21. grudnia 1884.”

Następnie mówił p. dr. Jarnatowski o tabliczkach niemieckich, wykazując potrzebę polskich napisów. Dziś tylko są niemieckie napisy, a przecież nie każdy umie po niemiecku. W Szwajcaryi aż w trzech językach są napisy na ulicach, a nikomu to nie przeszkadza, przeciwnie ułatwia komunikacyą. Zebrani godząc się na wymowne przemówienie dr. Jarnatowskiego przyjęli w tej sprawie petycję do sejmiku pruskiego.

Pan M. Andrzejewski wykazał potrzebę nauki w języku ojczystym, wzywał gorąco do pielęgnowania języka ojczystego w kole rodzinnem, poczem zebranie zgodziło się na wysłanie do sejmiku petycji.

Z kolei przemówił pan Ign. Andrzejewski, wnosząc o podziękowanie za obronę praw naszych w sejmie i w parlamencie Kołu polskiemu i wszystkim tym Niemcom, którzy jego usiłowania popierali. Pan R. Koczorowski, sekretarz komitetu przeczytał następujący adres do Koła polskiego przyjęty jednogłośnie przez wiecowników.

„Zebrani na wiecu w pałacu hr. Działyńskich obywatele miasta Poznania przesyłają Szanownemu Kołu Polskiemu u parlamentu niemieckiego uznanie i wdzięczność za ponowne postawienie wniosku pana Czarlińskiego, który żąda równouprawnienia polskiego języka z niemieckim w sądownictwie publicznem.

Prawnopolityczne zasady, jakie Koło Polskie przy tej sposobności objawiło, a mianowicie trzymanie i domaganie się praw, przysługujących nam na mocy Traktatu Wiedeńskiego i uroczystych przyrzeczeń królewskich, są i naszymi zasadami, a przemawiając w tym duchu, Koło Polskie może być zawsze pewnem, że po za nim stoi całe społeczeństwo polskie.

Słusznie też powiedziało szanowne Koło Polskie, że wielkie krzywdy cierpimy i wielkie straty materialne ponosimy przez to, że w języku ojczystym spraw naszych sądowych załatwiać nie możemy, to też razem z Kołem Polskiem domagamy się pod tym względem jak najrychlejszej naprawy.

Oprócz tego prosimy szanowne Koło Polskie, żeby w imieniu mieszkańców narodowości polskiej miasta Poznania raczyło złożyć podziękowanie tym członkom parlamentu, którzy wniosek Koła Polskiego w parlamencie poparli.”

Na wniosek p. Ign. Andrzejewskiego huczmem „Niech żyje” podziękowano hr. Zamojskiemu za gościnne udzielenie sali, a na wniosek jednego z uczestników wieca, poparty przez p. dr. Szy-

mańskiego uchwalono przesłać do Ojca św. na ręce Jego Eminencyi Księdza kardynała Prymasa Ledóchowskiego wysłać telegram z wyrazem wierności i przywiązania synowskiego. — W końcu podziękowali zebrani komitetowi za zwołanie wieca w tak żywotnych sprawach naszych.

— Ustawa dotacyjna dla nauczycieli w Pruszech znowu zajmuje prasę, która głosi, że już wczasie przyszłej sesyi ma się nią sejm pruski zajmować. Starsi wiekiem nauczyciele, którzy się tą sprawą zajmowali, wiedzą dobrze, że co kilka lat obiecywano im tę ustawę, a od roku 1825, kiedy pierwszy raz tę myśl w świat puszczono, było już bardzo dużo tych obiecywań. Z pism, które tę obietnicę obecnie puszczają między nauczycieli, nie wszystkie wierzą w jej spełnienie w krótkim czasie. Kasy rządowe mają znaczne inne, ważniejsze wydatki, i chociaż tylko wiadomo, że skarb cesarstwa ma niedobory, a o skarbie pruskim nic pewnego nie wiadomo, bo nad nim zasłona tajemnicy zawieszona, to jednak pewno chwilowo nie trzeba się oddawać złudzeniu, aby skarb pruski pozwalał obecnie na przeprowadzenie tej ustawy, która by nowych żądała wydatków. Trzebaby chyba nowe nałożyć ciężary na gminy, a tego pewno obecnie sejm pruski nie będzie chciał uczynić. Najpewniejsza zatem nie ludzi się nauczycielom i czekać, jak dotychczas czekali — lepszych czasów.

— Przymusowe kasy chorych żywo zajmują interesowanych. Obecnie wysunęły się okoliczności, których prawodawca nie przewidział. Ustawa o zabezpieczaniu w razie choroby stanowi, że przymus zabezpieczania istnieje tylko na czas, w którym robotnik ma zatrudnienie za wynagrodzeniem. Otóż polierzy ciesielscy i murarscy i wszyscy zatrudnieni latem przy budowlach, nie mają obowiązku należeć do kasy, skoro ich zarobek ustaje. Ztąd powstały spory między władzami komunalnymi a robotnikami, ulegającymi zabezpieczeniu. W wielu miejscach — i w Poznaniu — oparła się sprawa o wyższe instancje, które atoli w tym punkcie tej niedogodności usunąć nie mogą wobec jasnych przepisów prawnych. — Nadto w ustawie dla przymusowych kas chorych jest przepis, nakazujący, aby chlebowdawca z swę kieszeni płać za swych ludzi 1/3 składek. Chciano przez to widocznie ulżyć robotnikom, ale robotnicy nie dopraszali się tej ulgi i opieki i z góry przeciw niej protestowali, dowodząc, że ten przepis w praktyce wywoła niesnaski. Pracodawcy przekonali się także tu i owdzie o ujemnych stronach tego przepisu i wielu z nich w Berlinie żąda od swych robotników, aby występowali z kas przymusowych, a przystępowali do kas wolnych, w których robotnicy sami płać za siebie. Deputacyja procederowa napomniiała pracodawców, aby zaniechali tego zmuszania robotników do usuwania się z kas przymusowych.

— **Dla rzemieślników.** Pisma urzędowe ogłosiły zeszłej soboty zmianę § 100e Ordynacyi procederowej. Odtąd będzie mogła rejencya zakazywać rzemieślnikom nie należącym do cechu mieć uczniów w nauce warsztatowej. Tę zmianę zawdzięczają rzemieślnicy katolikom i Polakom zasiadającym w parlamencie niemieckim. Wiele dobrego spodziewali się cechowi majstrowie po tej zmianie, o którą się przez kilka lat dobijali, dziś doczekali się tego prawa, niechże więc z niego korzystają i niech żądają od rejencyi wydania odnośnych przepisów.

— **Proces przeciw anarchistom.** Dnia 15. b. m. rozpatrywał sąd rzeszy w Lipsku sprawę przeciw ośmu podsądnym anarchistom. Jako oskarżeni staneli przed sądem: zecer Fr. Aug. Reinsdorf z Pegau, oskarżony o namowę do zdrady stanu, morderstwa i podpalenia, zecer Em. Kuchler z Elberfeldu i czeladnik siodlarski Fr. Reinhold Rupsch z Rossbachu n. S. o zdradę stanu, zamach morderczy i podpalenie, tkacz K. Bachmann z Triptir o zamach morderczy i podpalenie, szewc Karol Holzhauser, farbierz Fr. Soehngen, tasiemkarz K. Reinbach i wyrabiacz guzików Aug. Töllner, wszyscy z Barmen, o udział w zdradzie stanu, zamachu w morderstwie i podpaleniu. Oskarżenie zarzucało podsądnym, że wzięli udział jedni w więcej, drudzy w mniej zbrodniach anarchistycznych, a mianowicie, że przy odsłanianiu w jesieni 1883 roku pomnika w Niederwalde chcieli dynamitem wysadzić pomnik w powietrze i zamordować tym wybuchem cesarza niemieckiego, księcia następcę tronu i wszystkich tamże obecnych książąt. Gdyby ten wybuch był się udał, byłoby okropne spustoszenie, tysiące osób byłoby życie postradało. Jeden z podsądnym, Rupsch, twierdził, że on przeciął dość wcześnie nie zapalną, za pomocą której miał się zapalić dynamit. — W sobotę wniósł prokurator stanu o wyrok śmierci dla Reinsdorfa i 15 lat cuchthauzu; dla Bachmanna dwanaście lat, cuchthauzu; dla Rupscha i Kuchlera żądał kary śmierci i po 12 lat cuchthauzu; dla Holzhausera 10 lat cuchthauzu; dla Soehngena i Reinbacha po 5 lat cuchthauzu, a dla Töllnera wniósł prokurator o uwolnienie od winy i kary.

Wczoraj, w poniedziałek, o godzinie dwunastej z południa ogłoszono wyrok na mocy którego skazani zostali: Reinsdorf na śmierć i na 15 lat ciężkiego więzienia; Bachmann na 10 lat ciężkiego więzienia; Rupsch na śmierć i 12 lat ciężkiego więzienia; Kuchler na śmierć i na 12 lat ciężkiego więzienia; Holzhauser na 10 lat

ciężkiego więzienia; Soehngen, Reinbach i Töllner zostali uwolnieni.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

NIEMCY.

— Sejm pruski ma być zwołany 15. stycznia, i będzie przedewszystkiem radził nad etatem dla państwa pruskiego t. j. nad dochodami i rozchodami tego skarbu.

— Ustawę z dnia 6 lipca 1884, dotyczącą zabezpieczenia okaleczonych robotników, a rozciągniętą na robotników w gospodarstwach rolniczych, przyjęła Rada związkowa dnia 18 b. m.

— Bieda. W fabrykach w Halli jest wielki brak pracy; fabryki, które zwykle zatrudniały po 400 do 500 robotników, dziś ledwo ich 70 do 80, a najwięcej 120 zatrudnić mogą. Główną przyczyną tego zastoju leży w krachu cukrowniczym, ponieważ w Halli wyrabiano przeważnie maszyny dla cukrowni.

— Sejmowi pruskiemu ma być przedłożony jak się dowiaduje jedna z gazet niemieckich, projekt znoszący podatek klasyczny w 3 i 4 klasie podatkowej.

ROSYA.

— Do jednej z gazet niemieckich piszą z Kronstadtu: Do niedawna jak wiadomo powszechnie, wysyłano na Sybir także przestępców politycznych, podobnie jak innych zbrodniarzy, a za przybyciem ich na Sybir, stósownie do przewinienia osiedlano ich albo w odległych prowincjach, zamykano w więzieniach, lub przeznaczano do robót w kopalniach. Gdy jednak kółka nihilistyczne pomnożyły się zyskały większą siłę i gdy członkowie ich rozwinęli działalność zorganizowaną jednolitą, zdarzało się wielokrotnie, że agenci nihilistyczni uwalniali z Sybiru zesłanych tam przestępców politycznych. Tak w swoim czasie udał się tam słynny Kobyzew, który jako handlarz sera podłożył minę wybóchową przy ulicy Ogrodowej w Petersburgu. Kobyzew uszedł zaraz po zgonie Aleksandra II, pojechał na Sybir, i tam przez długi czas się ukrywał. Uwolnił stamtąd skazanego na śmierć a następnie w drodze łaski zesłanego na Sybir przestępcę politycznego Klimenkę, z którym potem razem przybył do Moskwy, gdzie ich następnie aresztowano. Rząd rosyjski postanowił odtąd zamykać przestępców politycznych w petersburskiej twier-

dzy petro-pawłowskiej, gdzie oraz mogli w każdej chwili być konfrontowani ze świadkami. Pokazało się jednak, że i to więzienie nie nastroczało dostatecznego bezpieczeństwa, ponieważ uwiezieni miewali styczność ze zbyt wielu osobami. Przed kilku laty tylko traf szczęśliwy przeszkodził ucieczce kilku głównych zbrodniarzy politycznych z tego więzienia. Odtąd więc postanowiono na więzienie dla nihilistów obrócić schlüsselburską wojskową twierdzę. Więzienie to nie jest położone w mieście, ale w pewnym oddaleniu, na wyspie jeziora Ładogi.

W twierdzy tej przedsięwzięto obecnie najściślejsze środki ostrożności tak, że możliwość ucieczki z niej jest prawie wykluczona. Specjalny корпус żandarmerji, złożonej z ludzi wybranych, strzeże wyspy, na której się tylko znajduje więzienie. Człowiek do przewozu nie ma wcale, i mogą być tylko sprowadzone na wyraźne żądanie za pośrednictwem sygnału dzwonka, który się znajduje w mieszkaniu komendanta więzienia w Schlüsselburgu. Łodziom, które się nie mogą wylegitymować, nie wolno się zbliżać do murów więziennych bliżej jak trzysta łokci od muru. Więźniowie umieszczeni są w celach odosobnionych, oddzielonych jedna od drugiej grubym murem, cele te mają przestrzeni cztery łokcie wzdłuż a trzy łokcie wszerz. Pożywienie podają więźniom za pośrednictwem szufladek przesuwanych, przy której to operacyi więzień nie może widzieć dozórcy. Skazany w ostatnim procesie nihilistycznym podpułkownik Aschenbrenner został także osadzony w Schlüsselburgu, nie mógł on znieść surowego klimatu i umarł w więzieniu, a nie został jak omyłnie doniesiono, zastrzelony przypadkiem przez straż więzienną.

— O popełnionem w pobliżu Moskwy morderstwie, które przypisują nihilistom piszą: Na początku bieżącego miesiąca, znaleziono tam w pobliżu tamy kolejowej straszliwie zeszpecone zwłoki jakiegoś mężczyzny, które rozpoznać nie było można. Na twarzy pozostało zaledwie kilka kawałków ciała, szyja, piersi i ręce pokryte były ranami, pochodzącymi niezawodnie z wityrioleju. Czaszka była całkiem roztrzaskana i mózg leżał w części zmarzły na ziemi, częścią wisiał jeszcze u głowy. Odzież zniszczyli mordercy starannie, z wyjątkiem butów i bielizny. Kilka sztuk odzieży znaleziono w pobliżu, lecz tak spalone, iż z nich na żadne poszlaki wpaść nie można. Sądzę, że morderstwo to popełnione zostało gdzieśindziej, zapewne w samej Moskwie, i że ofiarę tę dopiero po roztrzaskaniu czaszki, przywieziono pod tę tamę kolejową, gdzie ją obłano wityriolejem. Powszechne jest mniemanie, że morderstwo to

(23)

Tajemnica grobowca.

Powieść z życia francuzkiego.

(Ciąg dalszy.)

XXVII.

Wiadomości w hotelu.

Chociaż było już późno, Gibray koniecznie chciał tegoż dnia jeszcze udać się do hotelu przy ulicy Montorgueil, dokąd Cadet zawiózł a raczej mniemał, iż zawiózł obu podróżnych.

— Poznacie ten hotel? — spytał naczelnik policji śledczej Cadeta.

— Z zamkniętymi oczami panów tam zawiozę, zwłaszcza dziś kiedy wypilem tylko kilka kieliszków wódki, i to takiej jak woda.

— Jedźmy więc czempredzej.

W dwadzieścia minut potem karety obie zatrzymały się na ulicy Montorgueil, przed hotelem który Cadet poznał.

— Zdaje mi się, zdaje mi się, że od tego hotelu powinniśmy byli zacząć — odezwał się komisarz do spraw sądowych.

— Nie podzielam pańskiego zdania, odpowiedział Gibray nieco dumnie. — Bądź pan pewny, że morderca był w tym domu tylko, jak to mówią, w przejściu. Gdyby tu mieszkał, zbyt sprytny jest ażeby czekał, aż przyjdą go aresztować.

Wysiedli z powozów i weszli do hotelu.

Zobaczywszy tę gromadkę, właściciel hotelu, który znał naczelnika policji śledczej, wnet pomyślał sobie, że ma być u niego rewizja i doznał silnego wzruszenia, połączonego z przestraszaniem, chociaż był człowiekiem uczciwym i nie miał się czego obawiać.

— Łaskawy Panie — rzekł doń sędzia

śledczy, powiedziawszy kim jest, przyjechałem nie po to, ażeby badać, lecz po prostu powziąć kilka wiadomości.

— Gotów jestem panu udzielić wszelkich wiadomości. O cóż chodzi panu?

— Czy wszystkie numery w hotelu pańskim zajęte?

— Jak teraz stoi dużo pustych. Pięć mam tylko osób a numerów dwanaście. Czy chce pan wiedzieć jak się nazywają te osoby?

— Tak proszę.

— Zaraz panu powiem.

Właściciel hotelu otworzył poszyt i mówił dalej:

— Oto nazwiska moich lokatorów: Tourtaine Achilles, podróżujący komisant, dwa tygodnie tutaj, lat pięćdziesiąt. Blanchard Eugénusz mieszka u mnie rocznie i stołuje się, urzęduje u mera lat czterdzieści dwa. Damiroune Alfons, kupiec win, przyjechał wczoraj wieczorem.

— O której godzinie? — zapytał Gibray.

— O piątą.

— W jakim jest wieku?

— Lat sześćdziesiąt.

— Któż dalej?

— Feruelis Izidor z żoną, z prowincji, przyjeżdżają co rok, mieszkają stale w Nancy, prowadzą handel galanterją i przyjeżdżają do Paryża dla zakupów na dwa dni.

— Innych podróżnych pan nie ma?

— Innych nie ma.

— Dzisiaj z pańskiego hotelu nikt nie wyjeżdżał?

— Nikt ani wczoraj ani dzisiaj.

— A tej nocy czy nie przyjeżdżał kto nocować?

— Nie.

— I pan to wie na pewno?

— Jakiż to na pewno? No i ten, — do-

dał wskazując na wyrostka z białym fartuchem — i ten może to samo powiedzieć, bo sypia w tym pokoju.

Posługacz zbliżył się.

— Nie wpuszczaliście żadnego podróżnego? — spytał Gibray.

— Nie ale o wpół do drugiej jeden przyjechał.

— Któż to taki? — zapytał sędzia śledczy.

— Spałem już, jak się należy, kiedy mnie obudziło dzwonięcie.

— Wylazłem z łóżka, ubrałem się, otworzyłem furtkę w bramie — nikogo nie ma. Jużem sobie myślał że to jakiś łobuz, tak że mnie zażartował, co się często zdarza, i chciałem furtkę zamknąć, gdy wszedł jakiś pan i zapytał mnie czy nie stoją u nas dwie panie, matka i córka, które z Włoch przed dwoma dniami przyjechały i które o ile wie zamieszkać miały w naszym hotelu. Mówił, że te panie nazywają się Amati czy Salanti, czy inaczej ale zawsze na i. Odpowiedziałem mu, że u nas nie ma takich. Bardzo grzecznie podziękował, przeprosił, że na próżno mnie budził. Odprowadziłem go do furtki, zamknąłem za nim drzwi i wróciwszy, rzuciłem się na pościel, i tyle.

— Czy człowiek ten wyglądał na cudzoziemca? — spytał sędzia śledczy.

— Mówił po francuzku dobrze, ale tak jakos..

— Jakiż to, jakos?

— Niby z niemiecka.

— Widzieliście go na twarzy, kiedy z wami rozmawiał.

— Nie bardzo. Szal miał pod same oczy. Widziałem tylko, że miał jasne włosy i faworyty, a na nosie binokle.

— To ten sam — zawołał Gibray. — A

kiedyście go odprowadzali, czy zauważyliście czekającą nań przed bramą karetkę?

popelnili nihilisci ze zemsty, a na rozkaz komitetu wykonawczego. Gazety piszą, że polityczni brodnarze Dajcz i towarzysze, usiłowali w taki sam sposób zgładzić zdrajcę ich sprawy, Gorinowicza. Pomimo znacznych poparzeń od wityoleju i innych ran, pozostał atoli Gorinowicz przy życiu, i poczynił ważne zeznania. Ażby temu zapobiedz, postąpiono sobie z tą ofiarą bezwzględnie.

WŁOCHY.

— Chleba i pracy, tak wołał 10.000 tłum, który zgromadził się w Turynie i z placu Wiktora Emanuela podał się na prefekturę. Prefekt Casaks odpowiedział: „żałuje, że wam pomóc nie mogę.“ Tłumy poszły na plac „d'armi“ i powybiły okna, w skutek czego aresztowano 30 osób.

ANGLIA.

— Onegdaj wybuchł pożar na dworcu wind-sorskim w lokalu pakunkowym i zniszczył biuro ekspedycyjne i bardzo wielką liczbę pakunków. Śledztwo wykryło, że pożar ten wzniciła staranie w skrzynce umieszczona maszyna piekielna; w popiele i gruzach znaleziono kilka żelaznych zębów maszyny i flaszki wybuchowego materiału.

— Dyrekcyja Towarzystwa Przemysłowego przesyła nam następujące

Zaproszenie

na wystawę prac uczniów rzemieślniczych, mającą się odbyć 23. grudnia rb. w pałacu hr. Działyńskich.

Dzieje przemysłu naszego świadczą, że jak dawniej Rady, tak po dziś dzień społeczeństwo nasze mało się opiekuje tym działem bytu narodowego.

Upředzenia o niezdolności narodu polskiego do przemysłu ciągle panują wśród nas, pomimo niezbitych dowodów, świadczących inaczej już to przez wynalazki przemysłowe, dokonane przez Polaków, już to przez liczne i umiejętne oddawanie się Polaków przemysłowi po za granicami kraju, nareszcie przez oczywiste rozwijanie się przemysłu w kraju — niestety samorodne rozwijanie się, gdyż ani instytucje, ani społeczeństwo nasze nie otaczają należną troskliwością najważniejszego dziś czynnika w życiu narodów.

Prace pojedynczych osób, jak Tysenhauzów, Potockich, Radziwiłłów, Ogińskich, jak historia dowodzi, są niewystarczające; ogół cały, naród cały winien wpoić w swe przekonania, wlać w krew swoją zasadę, że bez przemysłu krajowego nie masz dziś narodu.

— Wyjrzałem na ulicę, ale żadnej karetki nie było.

— Dziwna rzecz.

— Nie, przeciwnie bardzo prosta — zauważył naczelnik policyi śledczej. Niech tylko pan sędzia pomyśli, że mamy do czynienia z przebiegłym łotrem, który wykonał plan swój z góry obmyślony.

Oddaliwszy woźnicę po zmianę pieniędzy, zadzwonił i zostawił furkę otwartą przez kilka chwil, ażeby Cadet wróciwszy, myśleć mógł, że drugi podróżny znajduje się w hotelu, dokąd i sam zabójca wszedł, otrzymawszy resztę i zapłaciwszy woźnicy, poczem odjechał wraz z trupem.

Potrzeba mu było jakiegoś protektu, dla objaśnienia przybycia do hotelu po nocy, i dla tego pytał o dwie panie, które niby przybyły z Włoch. I wszystko to czynione było z niesłychaną pewnością siebie, ze zdumiewającą zimną krwią. Reczę panom, że to nie pierwsza już sztuka tego łotra... Będziemy z nim mieli jeszcze nie mało kłopotu. Zirytowany bardzo lichym rezultatem swych wypytywań, sędzia śledczy zwiesił głowę i zmarszczył brwi. Do zobaczenia jutro — rzekł zwracając się do naczelnika policyi śledczej i komisarza do spraw sądowych. Pójdę do domu spokojnie wszystko rozważyć, a panowie ze swej strony, bądźcie łaskawi przedsięwziąć środki, jakie uznacie za użyteczne.

W dziesięć minut później komisarz do spraw sądowych i naczelnik policyi śledczej znajdowali się razem w gabinecie tegoż ostatniego w prefekturze.

— Co pan o tem myśli? — zapytał komisarz.

— Ciężko, bardzo ciężko. Mamy do czynienia ze zbrodnią tajemniczą, w którą zamieszana być musi jakaś arystokratyczna rodzina.

Otóż i obecnie publicznie składamy dzięki niezanemu mecenasowi sprawy przemysłowej, Jego szczerobroliwości zawdzięczamy, iż mogliśmy wezwać uczniów rzemieślniczych do współubiegania się o sąd nad ich pracami i wyrobami, do okazania społeczeństwu, że wśród niego są zdolni majstrowie, którzy potrafią nauczać i prowadzić młodzież.

Niech ta skromna wystawa wyrobów uczniów rzemieślniczych będzie początkiem, a zarazem hasłem dla wszystkich stanów naszego społeczeństwa postawienia sprawy przemysłu, nieodłącznej od bytu naszego narodowego, na porządku dziennym.

Uroczyste otwarcie wystawy odbędzie się dnia 23. grudnia r. b. o godzinie 12 w południe w pałacu hr. Działyńskich.

Niniejszem prosimy wszystkich przyjaciół przemysłu o wzięcie udziału w tym święcie młodzieży przemysłowej. Raczcie Wielmożni Panowie oglądać i sądzić początkującą pracę młodzieńców; praca staje się ich przewodnią gwiazdą aż do schyłku życia.

Młodzieży! Praca z pustyni tworzy kwitnące gaje, zmienia smutek w wesele, przeistacza brud, plugastwo, nierząd w czystość ciała i moralność duszy, praca na miejscu występku i zbrodni stawia świątynię Najwyższemu.

Dyrekcyja Towarzystwa Przemysłowego.

Wiadomości z bliska i z daleka.

* **Wigilia.** Jak Polska szeroka i długa, jutro z ukazaniem się pierwszej gwiazdki na niebie zasiądą rodziny do wigilijnej wieczerzy, aby się łamać opłatkiem wśród życzeń „Dosiego roku“, a potem pospieszyć do Świątyń Pańskich na Pasterkę, gdzie zabrzmią odwieczne pienia nasze, witające Narodzenie Zbawiciela świata. Nie we wszystkich świątyniach odbędzie się to wzniosłe nabożeństwo, bo w wielu z nich nie ma duszpasterzy; — jedni w Bogu spoczywają, drudzy na wygnaniu w obczyźnie. Los ich dzieli nasz Najprzewielebniejszy Ks. Kardynał Prymas.

Łamiąc się duchowo opłatkiem polskim z tymi Oczigodnymi Wygnańcami, i z wszystkimi przyjaciółmi pisma naszego, życzymy Im i nam wszystkim, aby Wszechmocny co rychłej spełnił życzenia nas wszystkich, i aby jaknajprędzej w wszystkich świątyniach naszych zabrzmiał hymn Anielski: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

* **Przedpłatę na „Wielkopolanina“** prosimy jak najwcześniej przed Nowym rokiem odnowić, abyśmy mogli obliczyć ilość nakładu i wszystkim abonentom na czas wysłać pismo nasze.

Grobowiec Curadosów był miejscem schadzki, gdzie udzielano sobie zapewne ważnych wiadomości, a oprócz tego składano tam korespondencyą sekretną.

Sanctissimum otwarte i ślady palców od kurczu świadczą o tem wyraźnie.

Tatuowanie na ręce zabitego dowodzi pochodzenia jego dość gminnego, ale cienkość bieleziny i pewna elegancja w ubraniu pozwalają przypuszczać, że był bogaty, a przynajmniej, że działał na rzecz bogatych.

Mężczyzna ten, jak i druga ofiara, nieszczęśliwa kobieta, znaleziona w grobowcu, musieli mieć tajemnicę, którą chciał im wydrzeć trzeci człowiek, i człowiek ten jest niezawodnie mordercą.

— Ow blondyn młody z binoklami?... —

— Bezwątpienia.

— Może to tylko najemny agent.

— Nie. Najety zbir nigdy nie dochodzi do takiej doskonałości w zbrodni. Morderca sam dla siebie pracował. Twierdzą to stanowczo, a celem jego nie było łupiestwo, bo ofiary nie zostały zrabowane. Można więc przypuszczać jedynie tę zbrodnię, o jakiej mówiliśmy. To uczyni śledztwo bardzo trudnem.

— O! — odrzekł komisarz — zbrodnarze pomimo całej przebiegłości, zawsze w końcu bywają ujęci, nie mogą wszystkiego przewidzieć.

— Dla tego nie zaniedbam niczego. Najsprytniejsi nasi agenci wysłani będą na wszystkie strony Paryża z rysopisem zabójcy, niestety, bardzo niedokładnym, a mogącym się stać jeszcze mniej dokładnym, jeśli złoźcyńca ostrzyże włosy, ogoli faworyty i przestanie nosić binokle.

— A do Calais czy posle pan agentów z fotografią zabitego?

— Koniecznie, bo dopóty wątpię o powodzeniu śledztwa, póki nam nie będzie znana osobistość ofiar.

* **Teatr polski.** W czwartek melodramat: „Galganduch, czyli Trójka hultajska.“

W piątek komedia Szekspira: „Kupiec wenecki.“

W sobotę dramat Starzeńskiego: „Krwawe piętno.“

W niedzielę operetka komiczna Lecoqua: „Kapelusz bandyty.“

W środę, dnia 31. bm., na benefis pani Siedleckiej, obraz dramatyczny Gawalewicz: „Barcarola“, komedia J. Blizińskiego: „Kawaler marcowy“, opera narodowa Kurpińskiego: „Krakowiacy i górale (akt I) i Mazur.

* **Głuchoniemi** urządzają dnia 26-go b. m. (w drugie święto) przedstawienie amatorskie. Pierwsze to tego rodzaju przedstawienie u nas. Bliższe szczegóły podaje poniższe ogłoszenie.

* **Zwracamy uwagę** szanownych czytelników, iż każdy z abonentów „Wielkopolanina“ może kilka obrazów wspaniałej premii „Głowa Chrystusa“ nabyć.

* **W Murowanej Goślinie**, wakuje posada sługi policyjnego i urzędnika wykonawczego z pensją 300 marek, należytościami za wykonanie egzekucyi, wraz z wolnem mieszkaniem urzędowem.

* **W dniu 17. b. m.** powstał na dominium w Wielkim Gaju, własności hr. Stefana Kwileckiego pożar, który zniszczył stodołę napełnioną zbożem i szopę. Ogień, jak się zdaje, został podłożony.

* **Krzyda wynagrodzona.** Przed cztermi laty skradziono młynarzowi Drell w oberzy w Starogardzie 500 tal. Teraz poszkodowany odebrał przez pewnego księdza katolickiego 800, a więc kapitał i procenta.

* **Konni żandarmi** otrzymali w tych dniach w miejsce dawnych, starych pistoletów, sześciopistołowe rewolwery osobnej konstrukcji.

* **W Inowrocławiu** otrul się pewien restaurator, zanim trucizna poczęła działać powiesił się.

* **Robotnik z Wierchosławic** pod Inowrocławiem, znalazł śmieć pod przejeżdżającym pociągiem wszedłszy na szynę w czasie, gdy baryera była zamknięta.

* **Z Gniezna** donoszą do „Orędownika“, że garncarz L. Ebel, Polak, wynalazł nowe urządzenie w piecach kaflanych, w których można węglami napalić i zaraz po napaleniu rury pozamykać, a nikt się nie zaswędzi. Takich piecy już dużo pan Ebel nastawiał.

* **Jak donoszą dzienniki**, pewna dyrektorka ze składu przyborów damskich w Poznaniu, Polka, zrobiła zamach na oficera w Kassel, który, będąc w Poznaniu, przez długie lata się w nią kochał. Przeniesiono go ztąd do Kassel, z kąd doniósł dawniej swój bohdance, aby się nie ważyła go odwiedzić w jego nowym garnizonie, co mu zapowiedziała. Pani owa nie usłuchała jednak tego zakazu i podą-

Naczelnik policyi śledczej zadzwonił, kazał wezwać agentów, na których czele znajdował się Jodelet i Martel, i dał im zlecenia, poczem załatwiwszy sprawy bieżące, poszedł na obiad z komisarzem.

XXVIII.

Zaproszenie.

Rozstawszy się z Verdierem i Lartoque, to jest z fałszywym opatem Merrisem i z rzekomym belgijczykiem, Lermitt Maurycy rozpromieniony, z uśmiechem na ustach, zachwycony sam sobą, w obce ziszczających się najgorętszych marzeń, poszedł na śniadanie do restauracyi na bulwarze, poczem wrócił do swego mieszkania przy ulicy Navarin. Pomimo jednak radości tej, czuł jakiś nieokreślony niepokój wewnętrzny, którego się nie mógł pozbyć, jak to mówią, pił mleko, ale do szklanki dostała się mucha. Muchą tą była owa spinka od mankietu, która się zarzucała zeszłej nocy.

Maurycy zapytywał siebie ciągle.

— Czym ja tę spinke zostawił w mankiecie koszu, którą spaliłem?... A może zgubiłem ją? Zda mi się, że ją wyjąłem, a gdyby została w rękawie, znalazłbym ją przecie w wydobytych popiele. A jeżeli ją zgubiłem, to gdzie? czy na cmentarzu Perè-Lachaise? czy w karetkce? Byłoby to bardzo przykre, ale to nieprawdopodobne. Wracając do domu pomimo woli byłem trochę wzruszony. Wziąłem tę nieszczęsną spinke i w roztargnieniu gdzieś ją położyłem... Ale gdzie? nie mogę sobie przypomnieć.

Mówiąc to do siebie, młodzieniec szukał wszędzie, oglądał meble przetrząsał szuflady. Nie znalazł nic.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

żyła do Kassel, gdzie przyszło do wyrzutów i strzałów. Siebie samą raniła ona niebezpiecznie. Lekarzowi oświadczyła, że jej żal, iż swego dawniejszego wielbiciela nie raniła śmiertelnie.

* W Kolonii odbyła się w tych dniach wystawa kanarków, do której wstępu wzbroniono panom mającym na kapeluszach nieżywe ptaki.

* Pojedynek dzieci o dziecko. W Mitawie dwóch tereyanerów pojedykowało się na pistolety. Jeden z nich, ciężko ranny, umarł; drugi czmychnął. „Dama“, o którą się strzelały te dzieciaki, ma lat 14 i chodzi jeszcze z książkami do szkoły.

* Handel dziewczynami. Rząd węgierski wpadł na trop najniegodziwszych szachrajów, którzy przez „bióra stręceń“ wysyłali dziewczyny za granicę rzekomo w służbę, a właściwie sprzedawali je do ohydnych domów, z kąd dostały się do Kairo, Konstantynopoli, Ameryki Południowej itp. Biedne uwiedzione ofiary spostrzegłszy, że je umieszczono w domach publicznych, chciały się ratować ucieczką, szukać obrony u władz miejscowych, ale wszystko nadaremno. — Z Turynii donoszą, że dnia 17. b. m. jakiś „pan“ zabrał ze sobą sześć dziewczyn i znikł z nimi. Policja dowiedziała się, że te dziewczęta wywieziono do Ameryki.

Rozmaitości.

* **Komplement.** „Icek“ — mówi pani David Majer do swego ucznia — „ja ci powiadam, żeś ty mądry, żeś ty bardzo mądry, aber ty jesteś za głupi, aby poznać jakiś ty mądry.“

* **Z teki mędrca chińskiego** (3000 lat przed Chr.) Jeżeli siedzisz w gospodzie z człowiekiem starym a pieniężnym, a jesteś młody i goły, pamiętaj, że ile razy zapyta ci się czy pragnienie dręczy wewnątrzności twoje, ażebyś odpowiedział, syt jestem panie, a wtedy zyskasz miano człowieka rozsądnego i wartego względów nie zapominać przytem, że człowiek ten mieć może córkę lub kuzynkę, której powie Miś-li-kie, to młodzian o przyszłości myślący, zostaniesz jego żoną — z małej chmury deszcz — pamiętaj o tem!

Od redakcyi.

— Kotowiecko. Dobrze, nadeszło.
— Michorzew. Pewno będzie ten artykuł, ale dopiero po Nowym roku.

— Santa Leopoldina w Brazylii. Odebraliśmy pieniądze (dwa tysiące rejsów). Tutejszy bank Hirschfeld & Wolff nie wymienił ich, i dopiero później to uczyni. Będziemy Panu regularnie wysyłać dwa razy w tygodniu po trzy numery „Wielkopolanina“. Obrachunek nadesłany po odebraniu pieniędzy z Banku.

— Gosp. J. Dz. w Lubaniu. Możecie papiery odebrać w ekspedycji „Wielkopolanina“. Jeśli się rzecz tak ma, jak ją opisaliście, to możecie sprawę

wygrać, ale — kto się buduje, ten ma wiórki, a kto procesuje — papiórki.

Premia za rok 1884 dla abonentów „Wielkopolanina“:

Chrystus w cierniowej koronie.

Wspaniały ten obraz jednego z najsłynniejszych malarzy włoskich, Guida da Reni, przeznaczamy na tegoroczną premię dla naszych abonentów. Obraz ten jest tej samej wielkości i zupełnie odpowiedni do premii zeszłorocznej, „Madonna Sykstyńska.“ Każdy z abonentów „Wielkopolanina“ może takowy nabyć za dopłatą

jednej tylko marki.

Na przesyłkę i opakowanie bliżej jak 10 mil dopłaca się 35 fen. dalej zaś 60 fen.

Zwracamy uwagę, iż najlepiej i najtaniej wypadnie zapisywać po kilka obrazów razem. Upraszamy o jak najspieszniejsze zgłaszania. — Zamówienia pod adresem:

Ekspedycja „Wielkopolanina“,
Poznań, Wodna ulica nr. 15.

Pieniądze można przesłać w znaczkach pocztowych, w liście.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek nadzwyczajny księgarni katolickiej: Zaproszenie do przedpłaty na pismo tygodniowe pod tytułem „Prawda a Bogiem!“ Pismo to polecamy życzliwej opiece naszej publiczności.

„OREBOWNIK“

wychodzi teraz **codziennie**.

Na kwartał kosztuje w Ekspedycji tylko **2** mrk., na pocztach **2** mrk. **25** fen.

Zapisywać można na wszystkich pocztach.

J. Popławskiego

Jedyny Polski

Skład machin do szycia

poleca najlepsze i najnowsze maszyny Singera, Lipskie słupkowe, cylindrowe itp., również

Machiny do prania i wyždżmania

po cenach bardzo przystępnych i zupełnej gwarancji. Wszelkie maszyny wysyłam do każdej stacyi franko. — Spłaty ratami, przy gotówce znaczny rabat. Stare maszyny przyjmuję w zamian. Wszelkie reparacje miejscowe i zamiejscowe wykonywam w jak najkrótszym czasie tanio i dobrze. (141)

Poznań, św. Marcin nr. 16,
dawniej ulica Jeżnicka nr. 12.

Rodacy! zanim kupicie u innego, przekonajcie się najprzód u swego.

Boniesienie.

Na porę Gwiazdkową zaopatrzyłem skład mój w wielki wybór zegarków złotych i srebrnych z fabr. Patek, Philipp & Co. i innych pierwszorzędnych fabryk genewskich. Będąc w bezpośrednich stosunkach wprost z fabrykami jestem w możności odstępować doskonale zegarki

!!!daleko taniej!!!

!! jak berlińskie fabryki !!

Zegarki damskie Remt. 14 próby złota po bajecznie taniej cenie! tak samo Regulatory, Budziki i zegary ściennie, łańcuszki złote, srebrne i z imitacji paryżkiej, jako też Albumy, skrzynki grające z melodyami polskich kompozytorów.

Arystony

w wielkim wyborze sztuk między któremi piękne mazury i krakowiaki. Nowe cenniki wysyłam franco. (159)

W. SZULC, zegarmistrz

w Poznaniu w Bazarze.

Ozdobne Monogramy wykonuje się na zakupionych zegarkach darmo!

W boru **Kobylepolskim** odbędzie się **sprzedaż drzewa budulcowego i porządkowego** przez licytację z rana o 9-tę godzinie w dniu **13-go stycznia 1885 r.** (171)

Nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Wegner w Poznaniu.

!!!Cena gwiazdkowa znacznie zniżona!!!

!! Harmoniki !!

Szanownej Publiczności polecam największy wybór **harmonik** nadzwyczajnej trwałości, z nowosrebrnymi głosami, trąbami i lustrami począwszy od 1 m. 50 fen. do 40 marek. **Katarynki Manivell** grające od 10 do 50 marek; **albumy, skrzynki** samogrające od 10 do 50 marek, **guitary, skrzypce, futerały** do skrzypców od 3 do 6 marek. **Antyk salony** grający koncertowe sztuki. — Wszelkie reparacje instrumentów muzycznych przyjmuję i wykonuję jak najspieszniej.

N. ZIENTKIEWICZ,

Stary Rynek nr. 35, I. piętro.

!!!Cena gwiazdkowa znacznie zniżona!!!

Zaproszenie do przedpłaty!

W połowie grudnia rb. wyjdą z druku:

Kantyczki

czyli pieśni nabożne domowe we formacie podługnym około 300 str. druku z nutami.

Książka ta obejmować będzie koledę, pieśni na Boże Narodz. do św. Pańskich itp., zaopatrzona będzie w aprobatę kościelną. Cena w prenumeracie do 1-go stycznia 1885 r. wynosi tylko 65 fen. — z oprawą 95 fen. Kto zamówi 10 od razu, dostaje jeden egzempl. opr. w dodatku, medal i obrazek Sobieskiego. Przesyłka franko. Należytość należy nadśłać naprzód pod adresem:

Księgarnia Katolicka, Poznań,
Wodna ulica nr. 25. (164)

Do obstalunków na ciasta świąteczne

jako to: **Torty** wszelkiego rodzaju na podarunki, **Struće** makowe, z rodzenkami z migdałową masą, krakowskie z konfiturami, **babki, placki**, poleca się

Cukiernia Antoniego Pfitznera,
Stary Rynek nr. 6.

Akuszerka

z wieloletnią szczęśliwą praktyką, poleca się Szanownej Publiczności.

A. Karpińska,
Bramkova ulica nr. 14, I piętro.



Garderobe teatralną i maskową dla jednej osoby a 2 marki, jakoteż urządzenia, dekoracje teatralne, peruki etc. wypóczyła **Elkeles** w Poznaniu, Żydowska ulica 10.

Dla towarzystw odpowiedni rabat. (161)

60 fen.

25 arkuszy papieru listowego i 25 kopert z dwoma połączonymi głoskami w rozmaitych kolorach wyciśnięte. — Wielce zaopatrzonego skład eleganckiego papieru listowego z kwiatami, figurami etc. — Wytłoczone karty i wszelkie roboty w zakresie grawerowania wchodzące wykonywam.

Zakład wyciskania monogramów i handel papieru (160)

J. G. Ehlert,

Poznań, Podgórska ulica nr. 13.

Sztuczne zęby

wprawiam bez bólu, plombuję i t. d. po cenach przystępnych.

Przybylski,

prakt. tech.-dentysta.

św. Marcin nr. 4 w domu p. dr. Kraskiewicza. (157)

Za pozwoleniem pana prezydenta policyi urzędują Towarzystwo Głuchoniemych przedstawienie amatorskie po raz pierwszy dnia **26-go grudnia w hotelu saskim**. Odegrane będą dwie sztuki mimiczne tak, iż słyszący o ile możności będą mogli je zrozumieć, i to:

- 1) **Jak dawniej uczono głuchoniemych w szkole?**
- 2) **Łatwe zaręczyny głuchoniemych obojga pici.**

O godzinie 7-miej rozpocznie się koncert. Początek przedstawienia punktualnie o godzinie 8-miej wieczorem. — Po przedstawieniu będą **tańce** do późnej nocy.

Ceny miejsc: krzesło numerowane 1 markę, miejsce do stania 50 fen. od każdej osoby. — Biletów nabyć można u p. B. Knolla, Stary Rynek nr. 58 i u p. Katza, Wroniecka ulica nr. 4. Kto pośpieszy się z zakupieniem biletu, ten dostanie krzesło bliżej sceny.

Ci głuchoniemi nieczłonkowie, którzy chcą za zniżoną cenę bilety na to przedstawienie, są zobowiązani przybyć dnia 25. grudnia do lokalu „Towarzystwa Głuchoniemych“ u p. Knolla po południu od godz. 2—4. W dzień przedstawienia od godziny 6 wiecz. można nabyć programów i biletów przy kasie w hotelu saskim. Na tę zabawę pozwala sobie Zarząd Towarzystwa łaskawą publiczność zaprosić.